

LL! on tour: FC Koper - Olimpija Lublana

Łroda, 9 października 2024 r. godz. 12:00, źródło: Legionisci.com

Z racji wakacji spędzanych na Istrii, w meczowych planach, oprócz ligi chorwackiej, pojawiły się także mecze słoweńskiej ekstraklasy, na której wcześniej nie miałem okazji gościć. W drugiej kolejce obecnego sezonu FC Koper podejmował na swoim stadionie Olimpiję Lublana, a my do pokonania mieliśmy niewiele ponad 90 minut jazdy (ok. 110 km).

Fotoreportaż z meczu - 58 zdjęć Bodziacha

{VIDEOAD}

Ze względu na grę Olimpiji w europejskich pucharach, spotkanie rozgrywane było w niedzielny wieczór, o godz. 20:15. Do miasteczka dotarliśmy trochę wcześniej, aby zobaczyć jego uroki, tak zachwalane w relacjach turystów. Jak się okazało, miejscowość (24 tys. mieszkańców) - mimo szczytu sezonu turystycznego - była wręcz wyludniona.

{YOUTUBE=n_PUNM0maHc}

Na półtorej godziny przed meczem przy stadionie kręciła się już policja, a przy sektorze gości widać było pierwszą część ekipy z Lublany. Trzeba przyznać, że ceny biletów były bardzo przystępne - na zadaszoną trybunę prostą wejściówki kosztowały 5 euro (ulgowe) oraz 12 euro (normalne). Bilety obowiązują na konkretną trybunę, nie są zaś przypisane do konkretnego miejsca - każdy tutaj siada, gdzie mu się podoba. Obiekt Nogometni stadion Bonifika jest idealnie stworzony pod wielkość lokalnej ekipy i jej liczby mieszkańców. Na trybunach może zasiąść 4047 kibiców, a komplet widowni nie zdarza się tu zbyt często.

Wejście przez bramofurty dość sprawne, z pobieżnym przeszukaniem. Miejscowi wystawili swój młyn na skraju trybuny prostej niezadaszonej. Liczył kilkadziesiąt osób i tam wywiesili jedyną flagę "Tifozi". Na trybunach łącznie pojawiło się ok. 2,5 tys. fanów - zdecydowana większość zajęła miejsca na zadaszonej prostej. Fani z Kopru to ekipa, którą można nazwać FC Olimpiji, stąd nie dziwiły kilkukrotne okrzyki inicjowane przez przyjezdnych "Cały Koper za Olimpiją, za Olimpiją, za Olimpiją". Co ciekawe, ze strony miejscowych nie dało się ich usłyszeć. Potwierdzeniem co najmniej neutralnych stosunków pomiędzy obiema ekipami był fakt, że spora część piknikowej części ekipy z Lublany zasiadła na trybunie gospodarzy, zajmując mniej więcej połowę miejsc na niej. Stamtąd przyłączali się do dopingowania prowadzonego z sektora gości.

W klatce zasiadło ok. 100 osób z ekipy "Green Dragons", którzy wywiesili trzy flagi (1988, "Ultras Ljubljana" i "Metr Opolá" - czyli po polsku "Metropolia") i niewielkie płótno poświęcone jednemu ze zmarłych kibiców. Ponadto przez całe spotkanie machali kilkoma flagami na kijach. Nie jest żadną tajemnicą, że Olimpija od lat ma zgodę z Olimpią Warszawa, a dzięki temu ma również pozytywne relacje z legionistami - chłopaki z Lublany zapraszani byli na dwa ostatnie kibicowskie turnieje przy Łazienkowskiej. Fani z słoweńskiej stolicy prowadzili regularny doping, który raz był lepszy, raz gorszy, czasem zachęcali do wspólnych śpiewów kibiców z krytej. Z naszej perspektywy, byli zdecydowanie lepiej słyszalni aniżeli młyn Kopru. Ale przyznać trzeba, że "Tifozi" również starali się i dopingowali bez chwili wytchnienia przez pełnych 90 minut. Odpalili w II połowie nawet skromne ilości pirotechniki.

Jako że na trybunach nie ma w ogóle punktów cateringowych, by zakupić napoje lub coś do zjedzenia, trzeba wyjść ze stadionu i udać się do znajdującego się za bramami punktu grillowego, a następnie można swobodnie wrócić na stadion. Nic więc dziwnego, że trybuny w przerwie opustoszały, a wobec upału, wszyscy ustawili się w kolejce do zimnych napojów (w sprzedaży również browary).

Na boisku już w 11. minucie gracze z Lublany zdobyli bramkę, która jak się później okazało, zapewniła im komplet punktów. Po zmianie stron Zielone Smoki odpaliły w swoim sektorze zielone świece dymne, co spowodowało bardzo krótką przerwę w grze. Im bliżej było końcowego gwizdka, zaczął wzmagać się wiatr, w oddali widać było pioruny, a kiedy wszyscy wyczekiwali końcowego gwizdka sędziego... padło oświetlenie. Jako że "w końcu awaria też jest jakąś okazją", zgazowane światła jupiterów wykorzystali ultrasi

obu ekip, którzy... jakby byli na takie rozwiązanie przygotowani. Najpierw jakieś ognie wrocławskie odpalili gospodarze w swoim młynie, następnie piro zapłonęło w "klatce".

Minęło pięć minut i dalej nic. Kibice zaczęli opuszczać trybuny, sądząc, że spotkanie nie zostanie już dokończzone, choć do końca pozostało może z pięć minut. Okazało się, że cierpliwość tych, którzy na stadionie zostali, została nagrodzona. To znaczy, światła udało się znów odpalić, mecz dograno, wynik nie uległ już zmianie. My zaś w drodze powrotnej trafiliśmy na solidną burzę. A Olimpija w europejskich pucharach ostatecznie trafiła do fazy ligowej Ligi Konferencji, w dodatku jednym z jej rywali jest Jagiellonia. W tym roku "Green Dragons" czeka więc wyprawa na Podlasie.

fot. Bodziach